
sobota, 23.11.2019

34. Niedziela - Chrystusa Króla - czyli rzecz o Kapitanie na mostku

Nosimy w sobie intuicję królewskich rysów. Ludzkie serce ma w sobie korzenie nieba i potrafi rozpoznać, kto zachował się z godnością, a kto zagubił wielkość. Zmaganiem duchowego życia jest troska o zachowanie i pomnożenie tej zdolności rozeznawania. Bywa, że błysk tej intuicji jest wyraźny i łatwo uchwytany. Wystarczy choćby przypomnieć historię tonącego statku Costa Concordia. Jego kapitan (bez skojarzeń z nazwiskiem proboszcza) wybawił sam siebie, mówiąc potem, że zostawił na pokładzie wszystkie służby i ewakuacja przebiegała sprawnie. Każdy jednak wiedział, że nie był to gest królewski. Jakże inaczej objawia się na tym tle błogosławiony Michał Czartoryski. Był kapelanem powstańczego szpitala w walczącej Warszawie. Gdy nazistowski pierścień się zaciskał i lada chwila miała paść kolejna powstańcza reduta, ojciec Michał mógł uciec w cywilnym ubraniu. Jednak do końca został z chorymi. Rozstrzelany, nie wybawił sam siebie, nie ocalił życia innych, ale intuicja podpowiada, że to on był prawdziwym kapitanem, który ostatni schodzi ze statku. Jednak nie zawsze sprawy są tak oczywiste. Gdy sam znajduję się w tarapatkach, odruchowo wolałbym widzieć obok siebie raczej cudotwórcę niż przyjaciela. Zgodzić się w cierpieniu, że królewskie rysy bardziej objawiają się w wierności aniżeli w rozwiązywaniu problemów? Dramatycznie objawiają te nasze trudności pytania odnoszone do Boga: Dlaczego Wszechmocny nie interweniuje cudownie? Wobec nawału nierozwiązanych problemów i ogromu nieszczęść niektórzy odchodzą zasmuceni: A myśmy się spodziewali czego innego. To jest duchowe zmaganie o oko serca, które rozpoznaje, co jest naprawdę królewskim gestem. Przecież Krzyż Chrystusa wydaje się tak słaby, nie niesie ze sobą żadnych rozwiązań. To dlatego na Golgocie testowano Ukrzyżowanego: „Wybaw sam siebie”. Z drwiną, szyderstwem, urągając, krzyczeli członkowie Wysokiej Rady, żołnierze i łotr, który wisiał obok Jezusa. Oczekiwali Mesjasza potwierdzającego władzę gestem mocy. A On nic nie mówił, tylko do końca pozostał na kapitańskim mostku (tu skojarzenia z nazwiskiem jak najbardziej na miejscu). Króla w łachmanach rozpoznał ten, którego tradycja nazwała Dobrym Łotrem. Niepojęte, że w chwili, gdy tracił wszystko, nie myślał o ratowaniu własnego życia, ale dostrzegł, że prawdziwym królem jest ten, kto zostaje z nim do końca. Jezus nie wybawił sam siebie, nie uwolnił z krzyża Dobrego Łotra. Ale Jego obecność sprawiła, że ten, który widział sercem, umierał jak król – człowiek naprawdę wolny. Może wtedy w sierpniu 1944 roku, w powstańczym szpitalu królewski gest ojca Michała Czartoryskiego pomógł chorym, stojącym u progu śmierci uwierzyć, że są naprawdę wolni – że są niepokonanymi dziećmi Najwyższego.